UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO BIBLIOTEKA

ISKIERKI Bydgoskie

PISEMKO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Nr 3 KWIECIEŃ Rok 1945

O STARYM ZAMKU BYDGOSKIM

Artysta-malarz Maksymilian Antoni Piotrowski, bydgoszczanin, na jednym ze swoich obrazów przedstawia czterech chłopców bawiących się pod ruinami zamku bydgoskiego. Chłopcy tak są zajęci zabawą, że nic nie widzą naokoło siebie. Może nawet nie zdają sobie sprawy z ważności miejsca, na którym przebywają, a przecież, gdyby mury mówić mogły, opowiedziałyby ciekawe dzieje zamku bydgoskiego w ciągu stuleci.

Początki jego sięgają jedenastego wieku. Wtedy wznosiła się w prostokącie między rzeką Brdą, dzisiejszymi ulicami: Przy Zamczysku, Bernardyńską i Placem Kościeleckich drewniana warownia bydgoska, otoczona wałem i fosą. W XII wieku zdobywa warownię król Bolesław Krzywousty, tworząc z niej podstawę dla przyszłego pochodu Polski ku Bałtykowi. Za Kazimierza Wielkiego warownia zmienia swoją szatę zewnętrzną. Z drewnianej staje się murowaną. Zamek otaczają rozszerzone wały i pogłębiona fosa. Prowadzi do niego droga od mostu na Brdzie, dzisiejsza ulica Grodzka. Aby się dostać na dziedziniec zamkowy, trzeba przebyć most zwodzony i główną bramę ze strony dzisiejszego Rybiego Rynku.

W roku 1346 za Kazimierza Wielkiego pod murami zamku powstaje miasto. Kupcy i rzemieślnicy, zwabieni widokiem zysków, osiedlają się tu w wielkiej liczbie. Miasto leżące na ważnej drodze handlowej, która z Wielkopolski, Pałuk i Krainy prowadzi nad morze, ma poważne dochody z ceł i targów. Rozwija się pomyślnie pod względem gospodarczym i kulturalnym.

M. A. Piotrowski

Królowie polscy często bywają w Bydgoszczy. Mieszkają również w zamku bydgoskim. Gości tu przejściowo król Kazimierz Jagiellończyk, mieszka przez kilkanaście dni Stefan Batory.

Do końca XV wieku zamek bydgoski służy przeważnie celom wojennym. Wysokie mury, spoczywające na potężnym fundamencie z polnych kamieni, ponuro i groźnie sterczą w górę.

Zamiast okien widać wąskie strzelnice. Wewnątrz zamku nagromadzony jest sprzęt wojenny różnego rodzaju: zbroje, oszczepy, kule kamienne. Są tu także zapasy żywnościowe dla ludzi i zwierząt. Na kamiennej posadzce słychać głośne kroki opancerzonych wojowników. Twarde głosy komendy rozlegają się na dziedzińcu zamkowym.

W dobie długoletniego pokoju, jaki nastaje dla naszego miasta za Zygmuntów i pierwszego króla Wazy, zamek bydgoski również zmienia swe oblicze. Wiotkie gałązki bluszczu zaczynają malowniczo ozdabiać mury i wieżyczki zamkowe. Puste i ponure przedtem ściany wewnętrzne artyści pokrywają pięknymi malowidłami. Błyszczące posadzki i wykwintne meble uprzyjemniają pobyt w komnatach zamkowych, które niejednokrotnie są świadkami poważnych rozmów wielu dygnitarzy państwowych.

W czasie najazdu szwedzkiego w roku 1657 zamek bydgoski zostaje zburzony i spalony. Odtąd nie dźwignie się już więcej z upadku. Deszcze i wiatry dalej prowadzą dzieło zniszczenia. W załomach muru tu i ówdzie krzew zapuszcza korzenie. Ruina uważana jest za rodzaj kamieniołomu, z którego każdy czerpie wedle potrzeby. W roku 1895 wybija ostatnia godzina ruiny zamkowej. Zostaje sprzedana i rozebrana, a kamienie użyte do brukowania ulic. Lecz żyje nadal wśród nas pamięć o pełnej wydarzeń dziejowych przeszłości zamku bydgoskiego.

Joanna Markowska.

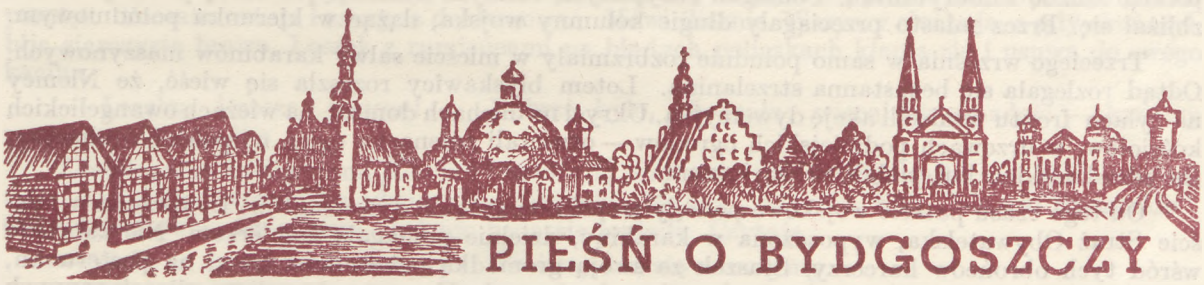

PIEŚŃ O BYDGOSZCZY

O miasto drogie, miasto nad rzeką,
podmyte falą gwałtów i krzywd!
Ciszą na wieżach czas dni nawlekał —
nie budził dzwonów podniebnych zrywu.

Szalał, jak orkan, nad miastem ucisk,
ojczystej mowie wróżono śmierć.
Nigdy nie miała przeszłość powrócić —
wolnym oddechem wznosić się pierś!

Sunął wzdłuż ulic ludzi korowód,
bolał obcego języka dźwięk, —
i choć zaszyty w przechodniów mrowiu
ciążył bez przerwy o życie lęk.

I tylko w piersiach żarzył się ogień,
rosnący w walce w płomienia słup —
Bydgoszczy moja, o miasto drogie,
przebyłaś tysiąc najgorszych prób!

Aż w dzień styczniowy wolności słońce
zabłysło pośród niebieskich stref
i oświecało drogę walczącym,
święty wzniecając w ich sercach gniew.

Franciszek Grott.

NA POSTERUNKU

Pierwszego września 1939 r. nadzwyczajne dodatki gazet doniosły o wybuchu wojny. Drapieżna i nienasycona łapa gada krzyżackiego sięgała po polską ziemię. Młode, lecz dzielne pułki polskiego wojska podjęły nierówną walkę z nacierającą ze wszystkich stron nawałą germańską. Ulice miasta Bydgoszczy przepełnione były tłumami ludzi, nie przeczuwających strasznych skutków tego historycznego wydarzenia. Nastrój był podniosły, nikt nie wątpił o zwycięstwie słusznej sprawy. Głośniki radiowe zapowiadały naloty na ważniejsze miasta polskie. Bydgoszcz czuwała i była gotowa do odparcia pierwszych ciosów. — — —

Mieszkanie drużynowego, druha Staszka, oblegane było od rychłego rana przez żądnych czynów harcerzy. Domagano się udziału w walce z najeźdźcą. Zazdrosnym okiem patrzano na starszych druhów, pełniących zaszczytną służbę porządkową na skrzyżowaniach ważniejszych ulic. Młodzików, na piersiach których zamiast krzyża harcerskiego błyszczała srebrna lilijka, jeszcze nie potrzebowano.

Drugiego dnia rozpoczęcia się działań wojennych w godzinach południowych głośne i sprawnie działające syreny ostrzegały przed zbliżaniem się eskadr nieprzyjacielskich. Padły pierwsze bomby. Wojna zażądała pierwszych ofiar. Harcerze z drużyn pozaszkolnych stanęli na posterunku, pełniąc służbę samarytańską. Pomagali zasypanym, rannym udzielali pierwszej pomocy. Front zbliżał się. Przez miasto przeciągały długie kolumny wojska, dążąc w kierunku południowym.

Trzeciego września w samo południe rozbrzmiały w mieście salwy karabinów maszynowych. Odtąd rozlegała się bezustanna strzelanina. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że Niemcy na tyłach frontu wzniecili akcję dywersyjną. Ukryci na dachach domów, na wieżach ewangelickich kościołów, w drzewach podmiejskich ogrodów — otwierali znienacka ogień na polskich żołnierzy. Od zdradzieckich kul padali zabici i ranni.

Od tego czasu patrole wojskowe poczęły tropić niemieckich dywersantów. Utworzona w mieście Straż Obywatelska, wyposażona w karabiny, dzielnie pomagała żołnierzom. Nie zabrakło wśród tych obrońców harcerzy. Staszek ze swoją gromadką ochotników trwał na posterunku, uwijając się nieustraszenie w wirze najgorętszych utarczek. Harcerze zbierali na ulicach rannych żołnierzy i na noszach przenosili do miejsc opatrunkowych.

Zaciekła strzelanina przemieniała się zwolna w pojedynczą pukaninę. W końcu udało się całkowicie opanować sytuację. W nocy z poniedziałku na wtorek słychać było przeciągłe huki wystrzałów armatnich. We wtorek rano ustał w mieście ruch zupełnie. Wszystko zamarło. Nagle ukazał się na jednej z ulic przedmieścia patrol w obcych hełmach. Kroczący na czele podoficer, uzbrojony w karabin z nasadzonym bagnetem, ręczny granat i rewolwer, posuwał się ostrożnie i bacznie obserwując obie strony ulicy, krzyczał donośnym głosem:

— Okna zamykać! Okna zamykać!...

Był to patrol niemiecki. W śródmieściu trwali na swym posterunku harcerze.

* * *

Nastały dni trwogi i grozy. Przed murami kościoła Pojezuickiego odbywały się sceny niesłychanego okrucieństwa. Siepacze niemieccy rozstrzeliwali bezlitośnie najlepszych synów Ojczyzny. Na oczach swych matek, wijących się w czarnej rozpaczy, ze wzrokiem twardym i nieugiętym, z okrzykiem najdumniejszym: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ padali harcerze bydgoscy, wierni do końca przyrzeczeniu i prawu harcerskiemu.

Zginął też Staszek ze swoją dzielną drużyną — — —

* * *

W mroźny ranek zimowy 1945 roku na zawalonym ruinami domów Starym Rynku, w miejscu, gdzie kiedyś białymi wieżycami strzeliście ku niebu wspinał się kościół Pojezuicki, stanął czworobok harcerzy. Biało-czerwony sztandar wolności pochylał się w milczeniu nad miejscem straceń w pamiętnych dniach wrześniowych.

Oto powstała nowa, młoda drużyna. Przybyła tu, by z bohaterskiej krwi swoich poprzedników czerpać siły do pracy i wytrwania, ślubując miłość i wierność Ojczyźnie.

Franciszek Grott.

CZARODZIEJSKA PODRÓŻ

Po kilku pięknych, słonecznych dniach prawdziwie wiosennej pogody zaczął padać deszcz. Gromadka dzieciaków zebrała się w ciasnym pokoiku, narobiła trochę hałasu i zaczyna się nudzić.

— Nie ma się czym zająć — mruczy pod nosem niezadowolony Bolek.

— Ach, jak nudno — wzdycha żałośnie Urszulka. — Czytać nie ma co. Pisać nie ma na czym. Zabawy żadnej nie znamy. Bądź tu mądry, Salomonie i nalej z próżnego. Leszek nic nie mówi, ale nad czymś myśli. Przypomina sobie wierszyk, który dopiero co przeczytał. Umie go już na pamięć. Pomału wstaje i zaczyna deklamować. Mówi ślicznie. Wszyscy słuchają, a gdy skończył, biją siarczyste brawa. Leszek z rumieńcami na bladych policzkach klania się i usuwa do swego kącika.

— Leszku, jeszcze, jeszcze!... Dobrze było, ale mało; więcej by się zdało — krzyczy rozruszana gromadka.

Leszek znika za drzwiami pokoiku i za chwilę przynosi swoją tekturową teczkę. Nic nie mówi, tylko się śmieje i powolutku odwiązuje sznureczki. Otwiera się teczka, a tu „Iskierki Bydgoskie". Oczy dzieci płoną iskierkami. Już nie będą się nudziły. Czytają.

— Ach, to ty stąd się nauczyłeś! To i my też się nauczymy.

— Proszę bardzo — mówi z poważną miną Leszek — tylko nie zawijajcie rogów, bo ja będę zbierał wszystkie numery. Chcę, żeby ładnie wyglądały. Jak wszystko przeczytacie, to się wesoło zabawimy.

— Dobrze, dobrze! Ale w co?

— Zaraz zobaczycie. — Leszek staje na środku i mówi: — Ty, Urszulko, jesteś Bydgoszczą, Bolek Toruniem, Adaś Gdańskiem, Zosia Gdynią, a Stefek Szczecinem. Ja będę czarodziejskim podróżnikiem. Będę podróżował po wszystkich miastach i będę pytał o różne rzeczy. Na moje wezwanie każde miasto przede mną stanie. Gdy powiem do „miasta" coś prawdziwego, to „miasto" zwraca się do mnie frontem i odpowiada, a gdy powiem coś nieprawdziwego, to odwraca się tyłem i nic nie mówi. Kto się zmyli, daje fant. Każdy fant później trzeba wykupić. No, czy już wiecie, jak wygląda ta zabawa?

— Wiemy! Wiemy!

Więc zobaczymy! Chciałbym — mówi Leszek — najpierw przybyć do Bydgoszczy.

Urszulka zerwała się z krzesła i już stoi przed Leszkiem.

— Czy to prawda, że Bydgoszcz będzie stolicą Wielkiego Pomorza?

— Tak jest, czytałam o tym w „Ziemi Pomorskiej".

— A jak można dostać się do Bydgoszczy?

— Można samolotem na lotnisko, pociągiem na stację, samochodem do śródmieścia lub statkiem na Brdzie i Kanale Bydgoskim.

— A czy na nartach można tam przyjechać?

Urszulka już chciała powiedzieć, że nie, bo teraz nie ma śniegu, ale spostrzegła zaraz, że musiałaby dać fant, więc fik... odwraca się tyłem i nic nie mówi.

— Ach tak — mówi Leszek — więc wpierw wstąpię do Torunia.

Urszulka ucieka na miejsce, a przed Leszka wyskakuje Bolek.

— Czyj to ten sławny stary gród?

— To gród Mikołaja Kopernika!

— A cóż to za wielki wódz?

— To wcale nie...

— Oho, już Bolek wpadł, dał się złapać na wędkę. Dawaj, bracie, fant!

Dał scyzoryk. Teraz będzie musiał go wykupić. Sędzia kazał mu zadrzeć nogi w górę tak, by dosięgły sufitu. Zrobił dobrze. Teraz Bolek prowadzi zabawę dalej.

— Jestem delegatem Polskiego Rządu. W sprawach morskiego handlu udaję się do Gdańska.

Adaś skoczył przed Bolka, a Bolek do niego: — Opowiedz mi Gdańsku, sam twe ostatnie dzieje. — Adaś opowiada, a gdy skończył, Bolek pyta: — Czyś ty „Wolne Miasto Gdańsk"? — Tak jest, — odpowiada Adaś, pewny siebie. — Dawaj fant — krzyczy Bolek z triumfem. — Dałeś się złapać. Gdańsk jest uwolniony od wroga. Jest wolnym miastem polskim. Tak zwane dawniej „Wolne Miasto Gdańsk" już nigdy nie będzie istniało. Adaś dał fant. Dla wykupienia go musi ukłonić się każdemu inaczej. Wywiązał się dobrze. Staje na miejscu Bolka i mówi: — Jestem polskim marynarzem. Po wzburzonych falach morza płynę do ciebie, ukochana Gdynio. Zosia rozłożyła ręce na powitanie, zbliża się powoli i przytula do serca swego obrońcę. Dzieci zadowolone oklaskują scenę powitania. Teraz Zosia wybiera się w podróż do Szczecina.

Kto z was potrafi poprowadzić tę zabawę dalej?...

Franciszek Łukasik.

HARCERSKI ŚWIAT

Pobudka gra: „Wstawajcie już!"
Wolności świt wśród złotych zórz,
a trąbki głos na skrzydłach fal
harcerską pieśń unosi w dal.

Harcerska pieśń, młodości czar,
płomiennych serc roznieca żar,
jak bliźnim swym braterstwo nieść,
wskazuje cel i pracy treść.

Czy wichru szał, czy burzy grzmot,
harcerska pieśń ma orli lot;
pogodny dzień, czy słotny czas,
harcerski świat jest pełen kras.

Młodzieńczy sen przekuwać w czyn,
praojców czcić, jak wierny syn,
strzec ducha praw do późnych lat —
to nasza pieśń, to jest nasz świat.

Harcerski świat — to barwny krąg
rodzinnych stron, pól, lasów, łąk,
zwycięski marsz przez życia trud —
Ojczyzna, Bóg i polski lud.

Franciszek Łukasik.

ULEWA WIOSENNA

Pogoda jest przepiękna. Na lazurowym tle nieba widać lekkie, białe chmurki. Młoda zieleń drzew i krzewów nieśmiało wychyla się z pąków. Jaskółki zygzakami przerzynają powietrze. Tam gromada wróbli kłóci się zawzięcie o kawałek porzuconego na ulicy chleba. Na przedmiejskich polach słychać śpiew skowronka. Aż dziw, skąd się bierze tak silny głos w małym gardziołku. Trudno dojrzeć ptaka, bo aż oczy bolą od nadmiaru błękitu. Wszędzie pełno słońca, które pozłotą swych promieni upiększa cały świat.

Ludzie są jakoś weselsi. Piękno wiosennej przyrody czaruje uśmiech na ich twarzach. Zdjęli ponure ubrania zimowe, wkładając lżejsze i weselsze w barwach szaty.

Henio i Marylka idą do ciotki, mieszkającej na drugim końcu miasta. Niosą pusty koszyk. Mają przynieść od ciotki kwiatów, które mama zasadzi na balkonie. Dzieci opowiadają sobie wesoło. Nie spostrzegają wcale, że chmur narasta coraz więcej. Niebo miejscami staje się ołowianoszare. Słońce wprawdzie jeszcze świeci, ale już zamglone. Będzie deszcz. Henio i Marylka śpieszą się, by jak najprędzej dostać się do ciotki. Wreszcie szczęśliwie docierają do celu. Z okna przytulnego mieszkania ciotczynego śledzą przebieg nadchodzącej wiosennej ulewy.

Ciemne chmury rosną, kłębią się, zwisają coraz niżej nad ziemią. Robi się zupełnie ciemno. Raz po raz przed oknem mignie postać ludzka w ucieczce przed zbliżającą się nawałnicą. Na tle szarego oświetlenia przechodnie też wyglądają szaro.

Nagle deszcz lunął jak z cebra. Ciężkie krople w mgnieniu oka zalewają ulicę. Strugi wody niby niezliczone sznury wiążą niebo z ziemią. Myślałbyś, że śluzy niebieskiego jeziora rozwarły się i wody przez olbrzymie sito spadają na ziemię. Deszcz dudni o szyby okien, przy których stoją dzieci. Z rynien woda leje się strumieniami. Potoki spienionych wód z szumem spływają po pochyłej płaszczyźnie ulicy.

Ulewa wzmaga się, rośnie, potężnieje. Nagle słychać suchy trzask, jakby ktoś grochem rzucał o ścianę. To grad pada, a białe ziarenka gromadzą się w kątach okna. Oby tylko zbyt wielkiej szkody nie wyrządził!

Henio i Marylka, zrazu przestraszeni, powoli oswajają się z deszczem. Wychodzą na korytarz, gdzie zgromadziły się dzieci z całego domu. Dziewczynki grzecznie stoją przy ścianie, boją się deszczu. Chłopcy przeciwnie, są odważniejsi. Raz po raz jeden z nich wypada na ulicę i pozwala się zmoczyć. Zdarza się też, że jeden drugiego pchnie, a pchnięty jak z procy wylatuje na deszcz. Dużo przy tej zabawie wesołości i śmiechu. Chłopcy najchętniej zdjęliby obuwie i brodziliby w wodzie. Lecz mama nie pozwala. Jeszcze zbyt wcześnie. Nabawiliby się porządnego kataru. Muszą zaczekać, aż będzie zupełnie ciepło.

Rozpętany żywioł powoli traci na sile, słabnie. Deszczu coraz mniej, już tylko prószy. Pojedyńcze krople spadają z krzewów i drzew. Powłoka chmur rzednie, po chwili się rozdwaja i jasna twarz słońca wyziera spoza niej. Zaraz weselej robi się na ziemi. Deszcz przestaje padać zupełnie.

Henio i Marylka wracają do domu.

Cały świat skąpany jest w brylantowych kroplach wody, w których promienie słońca załamują się tysiącem barw niby w kryształach. Zdaje ci się, że widzisz twarz dziecka, którego buzia wprawdzie już śmieje się, lecz na rzęsach widać jeszcze ślady niedawnych łez.

Ulice są zmyte i błyszczą czystością. Ptaki, które w czasie ulewy pochowały się w gniazdach, teraz śpiewają tym głośniej, jakby chciały nadrobić stracony czas. Zapach młodej zieleni wisi w powietrzu, które jest odświeżone, wonne. Ludzie uśmiechnięci z przyjemnością wdychają je w płuca. Cieszą się, że po orzeźwiającym deszczu wiosennym przyroda jeszcze bujniej się rozwinie.

Joanna Markowska.

Pisanki

Zbliża się Wielkanoc. Do świąt pozostało już tylko parę dni. Tatuś ma wielkie zmartwienie, w jaki sposób zdobyć coś na święta. Mamusia już parę razy chodziła daleko na wieś, żeby co przynieść dla swej gromadki. Gromadka spora, apetyt jest taki, jakiego jeszcze nigdy nie było. Zjada się wszystko. Wszystko jest dobre i bardzo smakuje. Za wszystko się dziękuje i prosi o jeszcze. A najgorzej z tym Wackiem. Mamusia mówi, że chyba zjadł „nienasytkę". Wyrosło z niego kawał chłopaczyska, to i „wcinać" może, a że jeszcze rośnie, to „wcina" za dwóch.

— Nadchodzą święta — myśli sobie Wacek. — Będzie czym wypchać sobie żołądek.

Zdobył już dwa kurze jaja i zrobi pisanki. Wacek jest spryciarzem, jakich mało i wie, jakie jajka najlepsze. Twarde, mocne, z grubą skorupą — dębowe. Stefcia nie wie, po co dębowe. Wacek pamięta, jak miał siedem lat i przed wojną chodził do pierwszej klasy. Pamięta, jak w klasie robili pisanki. On miał taką dębową, co siedem innych potłukła, a sama nie pękła. Teraz ma takie dwie. Dwa razy po siedem, to wiadomo, że czternaście.

— Będzie co zajadać — myśli Wacek i uśmiecha się do swego żołądka. Stefcia ma tylko jedno jajeczko. Od paru dni robi próby, jakby je wymalować, żeby było najładniejsze. Ona wie, co z nim zrobi. W sekrecie tylko powiedziała mamusi, że wszystkie dzieci z całej klasy będą robiły pisanki. W Wielką Sobotę pójdą razem do szpitala wojskowego i zaniosą swoje pisanki rannym polskim żołnierzom.

Jajeczko Stefci będzie śliczną pisanką kaszubską. Koleżanka Stefci — Marysia była przez całą wojnę w łowickim. Widziała tam piękne pasiaki. Teraz wymaluje swoją pisankę po łowicku. Jurek był w górach. Zrobi pisankę zakopiańską. Basia ozdobi po krakowsku.

Wacek siedzi smutny i nic nie mówi. Coś go w środku zabolało. Nie może wymyślić nic mądrego, bo nigdzie nie był i niczego nie widział. Ale już wie, co uczyni. Jedno swoje dębowe da Władkowi, bo ten nieborak nie ma nic. Sam weźmie drugie i obaj razem wymalują je tak, jak będą umieli. Później zaniosą rannym żołnierzom. Co sobie pomyślą, tego Wacek nie wie, ale jest pewien, że wyczują, iż zrobił po polsku.

Franciszek Łukasik

Dyngus - śmigus

Biegnie Basia uśmiechnięta
i nie wie o niczym —
Zapomniała: — w drugie święto —
dyngus na ulicy.

Już czekają Bronek z Wackiem
z wiaderkiem od piasku — —
Jeszcze chwilka: — chlust z zasadzki
wśród krzyków i wrzasku.

Stoi Basia przestraszona,
woda kapie z noska — —
i sukienka przemoczona,
pełno kropel w włoskach.

Nie wie wcale, czy się gniewać,
czy lepiej zapłakać —
zmięta, mokra strona lewa,
cała śmieszna taka.

Stoi — aż tu świszczą z boku
śmigusowe witki: —
śmigus — dyngus, słychać wokół —
Ach, jak bolą łydki!

Oj, niedobrze, dość swawoli
i pędem do mamy — —
Jutro, chłopcy, na was kolej —
z dokładką oddamy!

Franciszek Grott.

WIOSENNE PORZĄDKI

W domu wielki ruch. Wszyscy wstali dzisiaj raniutko. Nawet mała Basia zerwała się z łóżeczka. — Trzeba wiosenkę uroczyście przyjąć do mieszkania — mówi mamusia do dzieci. Zbyszek, Krysia i Janka zabierają się już do sprzątania.

Zawrzała robota. Krysia wynosi na podwórze ubrania. Mama je przerzuca przez linkę. Muszą się dobrze przewietrzyć. Zbyszek i Janka wynoszą pościel. Co tu tego jest! Poduszki i duże pierzyny. Małe poduszki i mała pierzynka.

To z łóżeczka Basi. — Ja też pomogę. To moje poduszeczki — woła cienkim głosikiem Basia. Obejmuje rączkami pierzynę. Wolno posuwa się naprzód. Najgorsze, to schody. Nic Basia nie widzi. Nosek schował się w pierzynie. Wtem, bach! Leci pierzyna. Na nią upada Basia. Zjechała na pierzynie z trzech schodów. Basia nie płacze. Jest zuch! Wstaje. Podnosi pierzynę i niesie do mamy. Z daleka już woła: — Patrz mamusiu! Sama przyniosłam. Mama gładzi Baśkę po głowie. Tymczasem Krysia i Janka wbiegają do pokoju. — Co tu kurzu! — woła Janka. Otwiera szeroko okna. Odsuwa szafy, stół, krzesła. Ściera z nich kurz. Krysia z Janką uwijają się przy obrazach. Zbyszek ostrożnie je zdejmuje ze ścian. Krysia delikatnie wyciera i czyste podaje braciszkowi.

Wszyscy się śpieszą. Wszyscy pracują. Najgorsze te okna. Teraz zabrały się do ich czyszczenia. W pokoju są trzy okna. Każde z nich myje jedno. W dużej czerwonej misce stoi woda. Najpierw mokrą ścierką dokładnie myją. Później suchą wycierają. Szuru, szuru, szuru po szybach. Już są gotowe. Zadowolona trójka odchodzi od okien. Uśmiechnięte szyby, aż błyszczą z daleka. Promyk słońca wpadł do pokoju. Skakał po sprzętach. Nie znalazł nigdzie kurzu. — Jak tu czysto — powiada. — Jak tu miło!

Helena Jeszkowa.

STEFEK BURCZYMUCHA

O większego trudno zucha,
Jak był Stefek Burczymucha...
— Ja nikogo się nie boję!
Choćby niedźwiedź ... to dostoję!
Wilki! — Ja ich całą zgraję
Pozabijam i pokraję — !
Lew? — Cóż lew jest? — Kociak duży!
Naczytałem się podróży
I znam tego jegomościa,
Co zły tylko, kiedy pości.
Szakal, wilk?... Straszna nowina!
To jest tylko większa psina!...
(Brysia mijam zaś z daleka,
Bo nie lubię, gdy kto szczeka!)
Komu zechcę, to dam radę!
Zaraz na ocean jadę
I nie będę Stefkiem chyba,
Gdy nie schwycę wieloryba!

I tak przez dzień Boży cały
Zuch nasz trąbi swe pochwały.

Aż raz usnął gdzieś na sianie...
Wtem się budzi niespodzianie,
Patrzy, a tu jakieś zwierzę
Do śniadania mu się bierze.

Jak nie zerwie się na nogi!
Jak nie wrzaśnie z wielkiej trwogi!
Pędzi jakby chart ze Smyczy...
— Tygrys, tato! tygrys! — krzyczy.
— Tygrys? — ojciec go zapyta.
— Ach! lew może!... miał kopyta
Straszne! trzy czy cztery nogi,
Paszczę taką! przy tym rogi...
— Gdzież to było? — Tam na sianie,
Właśnie porwał mi śniadanie.

Idzie ojciec, służba cała,
Patrzą — a tu myszka mała,
Polna myszka siedzi sobie
I ząbkami serek skrobie!

Maria Konopnicka.

W naszym ogródku

Przy naszej szkole znajduje się ogródek. Nazywamy go ogródkiem szkolnym. Przed świętami było tam dużo pracy. Starsi chłopcy go skopali. Pograbili równiutko. Przy pomocy sznurka zrobili zagonki. Sianiem zajęły się dziewczynki. Na jednym zagonku zasiały sałatkę. Na drugim rzodkiewkę. Tu marchewkę. Tam znów pietruszkę. Pod samym płotem zasiano groszek i fasolę. Trzecia klasa wyzbierała wszystkie kamyczki. Druga wysypała ganeczki bielutkim piaskiem. Pierwsza tylko patrzała. Opierała noski na drewnianym płotku i podziwiała. W ogródku było ładnie czysto. Aż tu naraz wróble zaczęły odwiedzać ogródek szkolny. Siadały najpierw na płocie, a potem na zagonkach z grochem. — Co tu robić? — biadały dziewczynki. — Jak ich odstraszyć? — mówili chłopcy. — Zrobimy stracha na wróble! — zawołał Wojtek. Jego rodzice mieli też ogród. Jeszcze tego dnia stanął w ogródku szkolnym strach na wróble. Prawdziwy strach.

Zamiast nóg, dwa kije. Na nich podarte spodnie powiewają. Marynarka na lewej stronie. Jeden rękaw do łokcia w strzępach. Dwie podarte kieszenie z boku. Zielony szal na szyi. Szal poruszał się za każdym podmuchem wiatru. Strach miał też głowę ze słomy. Na głowie duży, dziurawy kapelusz. W jednej ręce trzymał miotłę i groził nią psotnym wróbelkom.

Wróble bardzo bały się stracha. Nie siadały nawet na płocie. Tak było parę dni.

Aż tu raz dzieci znowu zaglądają do ogródka. Co się dzieje? Wróbel siedzi na kapeluszu stracha. Taki śmiałek! Co teraz będzie? — Trzeba obmyślać inne sposoby na was, śmiałe wróbelki! — mówią dzieci. — Do pracy! Do dzieła! Na jednej grządce powstały zasłonki ze starych firanek. Drugą przykryto gałązkami. A co z trzecią? Nad trzecią grządką dzieci rozciągnęły sznurki z paskami papieru. Ile to kłopotu z tymi wróbelkami!

Marta Sobecka.

OGRODNICZEK

Janek jest ogrodniczkiem. Mała Zosia będzie ogrodniczką. Mają dużo roboty w ogródku. Janek ma łopatę. Zosia niesie motykę. Kopu, kopu, kopu, kop! Dziabu, dziabu, dziabu, dziab! Robota idzie aż miło. To zuchy! — mówi sąsiadka. Będzie pociecha z takich dzieci. Teraz odpocznijcie sobie. Możecie się zabawić. Już biegną dzieci z drugiego podwórka. Zebrała się wesoła gromadka. Zaczynają bawić się w ogrodniczków. Janek staje na środku i śpiewa:

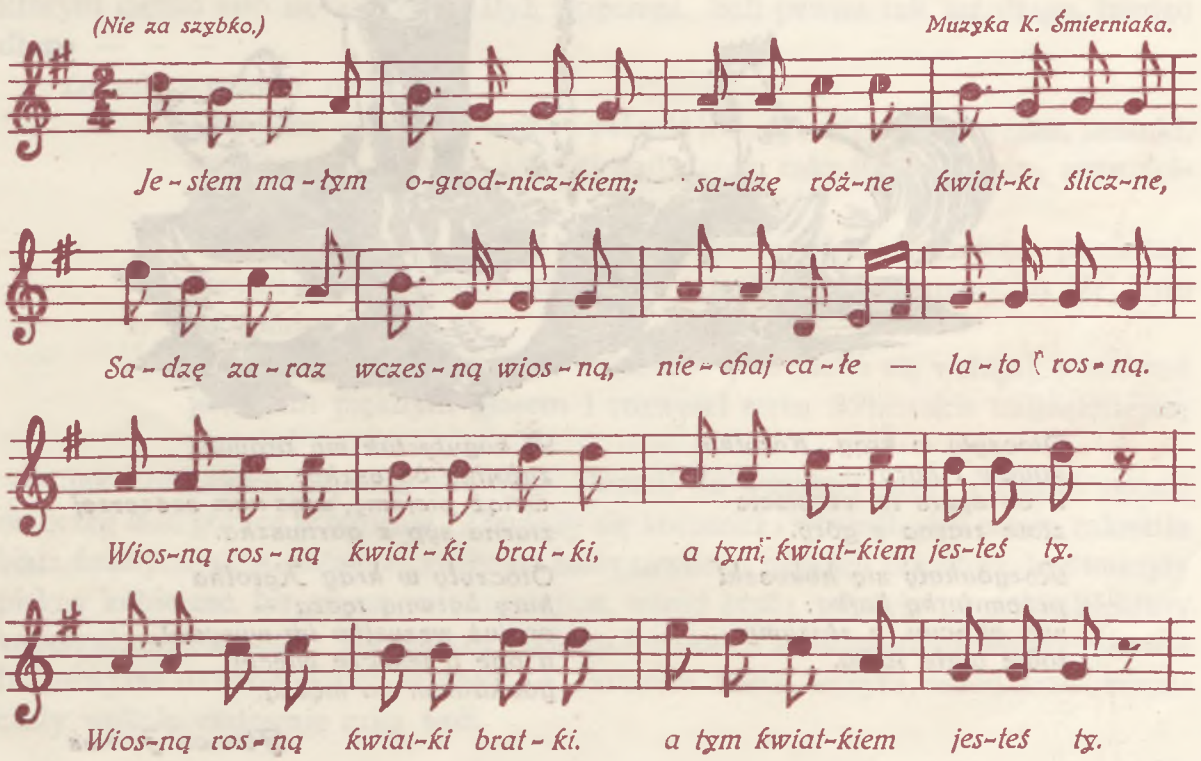

Wszystkie dzieci stoją dokoła Janka. Biorą się za rączki. Idą kółkiem i śpiewają to samo, co Janek. Kończą śpiew. Zatrzymują się. Komu Janek ukłoni się, ten będzie następnym ogrodniczkiem, albo ogrodniczką. Ukłonił się Basi. Sam zajmuje jej miejsce w kółku, a Basia w środku śpiewa:

„Jestem małą ogrodniczką... itd.

Koniec zmienia tak:

„Wiosną rosną kwiatki bratki,
A różyczką jesteś ty".

Dzieci idą dokoła i śpiewają słowa Basi. Basia kłania się Jadzi. Jadzia sama ślicznie śpiewa i kończy tak:

„A fiołkiem jesteś ty".

Kłania się Zdzichowi. Zdzich, wesoły chłopak, też śpiewa i kończy dowcipnie:

„A pokrzywą jesteś ty".

Pokrzywa jest złośliwa. Chce wszystkich poparzyć. Dzieci śmieją się i rozbiegają na wszystkie strony.

Franciszek Łukasik.

ŚNIADANIE

Otoczyły w krąg Karolka
koguty i kury —
a on sypie im trzęsiście
złote ziarna z góry.

Rozgdakały się kokoszki
przemilutką bajką:
syp obficiej, a złożymy
tobie białe jajko.

A koguty tak mu prawią
zalotnie do uszka:
wciąż piejemy, więc nam szczerzej
ziarna syp z garnuszka.

Otoczyły w krąg Karolka
kury barwną tęczą —
on już wszystko im wysypał,
a one o jeszcze więcej
gdakaniem go męczą.

Florian Jernas

Jak pani Wiosna pomagała żołnierzykom?

Za górami, za lasami, za szeroką rzeką, daleko, daleko — w pałacyku z sosnowych igiełek spała pani Wiosna. Miała twarzyczkę jasną i piękną, jak płatki róży. Sukienkę całą niebieską, a buciki złote. U jej stóp czuwali gońcy: szybki, jak strzała, Promyk, zwinny Wicherek i niedościgniony w locie i śpiewie szary Skowronek.

Pani Wiosna pogrążona była w głębokim śnie — — —

Nagle zatrząsł się mocno pałacyk z zielonych igiełek. Pani Wiosna otworzyła oczy błękitne, jak niebo. Po chwili odezwały się znowu głośne huki i z dachu pałacyka zaczęły spadywać, jak dachówki, sosnowe igiełki. Pani Wiosna podniosła się i nadsłuchiwała. Uważnie nadsłuchiwali gońcy: szybki Promyk, zwinny Wicherek i szary Skowronek.

Huki ponowiły się. Na niedalekiej drodze słychać było kroki: raz, raz — — — chlup, chlup...

Szary Skowronek, który się tak dobrze znał na śpiewie, usłyszał piosenkę:

— „Idzie żołnierz borem, lasem —
przymierając głodem czasem..." —

Teraz wszyscy skoczyli do okna: — drogą pełną błota i wody maszerowali żołnierze. Ich buty chlupotały: — chlup, chlup — chlup, chlup — —

Na ziemi jeszcze wojna — pomyślała pani Wiosna. Żal jej się zrobiło żołnierzy, którym ciężko szło się w błocie. Byli zmęczeni. Szli pewno tak już długo, bardzo długo — — —

Zaczęła wydawać rozkazy:

Promyku — pędź do lasów i pobudź kwiaty. Niech śnieżyczka, sasanki, przylaszczki, zawilce i fiołki nad drogą zakwitną i ucieszą oczy żołnierzyków!

Wicherku zwinny — nad drogą, błotem i wodą napełnioną, przelatuj. Swymi przewiewnymi skrzydłami ścieżki i drogi osuszaj, by lżej było iść żołnierzykom.

A ty, szary Skowronku — rzekła — pod niebo się wzbijaj, rozdzwoń je swoim pięknym głosem i rozwesel serca żołnierskie najpiękniejszą pieśnią! — — —

Jak błyskawica popędził Promyk. Dopadł do wysokiej sosny i rzucać począł na brzeg lasu gorące promienie. Zbudziły się korzonki i w niedługim czasie zakwitła biała śnieżyczka. A potem ukazały się białe zawilce i było ich tak dużo, że tworzyły piękny kobierzec. Na piaszczystym miejscu, wśród brzóz nałożyły na siebie błękitny kapelusik przylaszczki. Na małym wzgórku ku słońcu zwrócone zadzwoniły ciemnofioletowymi dzwoneczkami sasanki. A skromne fiołki, ukryte wśród traw, roztaczały wokoło cudownie miłą woń.

Nad drogami szumiąc i furkocząc pracował zawzięcie Wicherek. Znikły po chwili błota i ubitą drogą lekko stąpały nogi żołnierskie.

A w przestworzach unosił się niestrudzenie szary Skowronek i śpiewał złotym gardziołkiem pięknie i radośnie.

Poweselały oczy żołnierzyków. Cieszyły ich kwiaty, dobra pogoda i śpiew ptasząt.

Pani Wiosna opuściła swój pałacyk z zielonych igiełek i budziła pola, lasy, łąki i wody.

Franciszek Grott.

NA PRZERWIE

Dzwonek! Otwierają się drzwi klas. Dzieci wychodzą na przerwę. Klasa druga biegnie w podskokach. Już są na dziedzińcu. Wszystkie gromadzą się około Danusi. Ona dzisiaj poprowadzi zabawę.

Danka wydaje rozkazy. — Zróbcie koło! Trochę krzyku, śmiechu i koło jest gotowe. — Jadzia będzie bocianem. Biegnie na środek koła. Już stoi na jednej nodze. — A my jesteśmy żabkami. Żabki zaraz zaczęły skakać. Skik, skik, skik. Wszystkie uniosły główki do góry. Patrzą na bociana i mówią:

— Kum, kuma, kum, umarł, umarł, umarł.

Jadzia, bocian, pyta:

— A kto umarł?

Żabki odpowiadają:

— Pan bocian, pan bocian.

Jadzia:

— A wy temu rade?

Żabki:

— Rade, rade, rade.

Skik, skik, skik. Uciekają od bociana. Przewracają się żabki. Noskami uderzają o ziemię. A co przy tym śmiechu!

Bocian wyciągnął długą szyję i goni żabki. Już połyka ślinkę. Taki ma apetyt na jedną z nich. Dogonił Helenkę. Trzyma ją mocno. Z radości krzyczy. — Kle — kle — kle — kle. Teraz Helenka będzie bocianem.

Dzyn, dzyn, dzyn. Woła dzwonek, co ma tylko sił. Żabki i bociany biegną, aby stanąć parami.

Na następnej przerwie dzieci będą znowu się bawiły. Są ciekawe, kogo Helenka złapie?

Helena Jeszkowa.

Idzie Wiosna

Idzie Wiosna polną ścieżką:
— Uciekajcie, białe śnieżki.
Wzięła Wiosna miotłę złotą,
zmiotła śnieg i zmiotła błoto.

W polu słychać pieśń skowronka,
w niebie płonie złote słonko,
w niebie wietrzyk chmurki goni,
w lesie strumyk srebrny dzwoni.

Idzie wiosna w słonka blasku,
złote klucze ma przy pasku,
złote klucze od ciemnicy
białej zimy czarownicy.

Gdzie błękitny mignie płaszczyk,
tam — niebiesko od przylaszczek,
a gdzie stąpnie jej trzewiczek,
tam jest biało od śnieżyczek.

Idzie wiosna leśną dróżką,
kwitną kwiaty pod jej nóżką,
pod trzewiczkiem atłasowym —
białe, żółte i liliowe.

Gdy wyciągnie wiosna rączki,
biegną sarny i zajączki,
człapie miś, skacze wiewiórka,
lecą ptaszki w strojnych piórkach.

Gdy uśmiechnie się radośnie,
wtedy w lesie coraz głośniej
gwiżdże kos i dzięcioł stuka,
a kukułka woła: „Ku-ku!"

Gdy wieczorem spać się kładzie
pod drzewami w naszym sadzie,
stara grusza wiosnę tuli
i cichutko śpiewa „Luli!"

Z „Płomyczka".

Ziemia rodzinna

Całym mym sercem, duszą dziecinną
Kocham tę świętą ziemię rodzinną,
Na której moja kołyska stała,
I której dawna karmi mię chwała.

Kocham te bujne kwiaty na łące,
Kocham te niwy, kłosem szumiące,
Które mię żywią, które mię stroją,
I które zdobią Ojczyznę moją.

Kocham te góry, lasy i gaje,
Potężne rzeki, ciche ruczaje,
Bo w tych potokach, w wodzie ze zdroja —
Ty się przeglądasz, Ojczyzno moja.

Wł. Bełza.

C III 6759

Czytelnia III BG
BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA GDAŃSK
PE. 11/62

ZAGADKI

Pstrokaty kowal w lesie się schował,
siedzi za sosną i kuje głośno.

Kamizelka biała,
zielona sukienka.
Srogiego bociana
ogromnie się lęka.

Cztery ma ręce, nie mniej, nie więcej,
macha rękami, niby skrzydłami,

Który to miesiąc
niesie wieść radosną,
że zima się kończy,
zaczyna się wiosna?

Ma cztery nogi do samej ziemi —
ma kręte rogi i bodzie nimi?

Wierzbowy pręt cienki
wygrywa piosenki.

Wysoki żuraw nie lata w chmurach,
ale wciąż wyciąga szyję
i kubłami wodę pije.

Z czterech liter w rzędzie
ktoś kochany będzie.

W zimie i w lecie nosi na grzbiecie
szpilek sto. Kto to?

ŁAMIGŁÓWKA

Macie tu różne przysłowia, trochę poprzekręcane. Napiszcie tak, jak powinny wyglądać naprawdę.

1. **Kto pod kim dołki kopie, nacierpi się w zimie głodu.**
2. **Kto rano wstaje, ten sam w nie wpada.**
3. **Kto we żniwa patrzy chłodu, temu Pan Bóg daje.**
4. **Czym skorupka za młodu nasiąknie — tym więcej drzew.**
5. **Im dalej w las, — tym na starość trąci.**
6. **Powiedziały jaskółki: siekierkę na kijek.**
7. **Zamienił stryjek, póki się ucho nie urwie.**
8. **Póty dzban wodę nosi, że niedobre spółki.**

Rebus

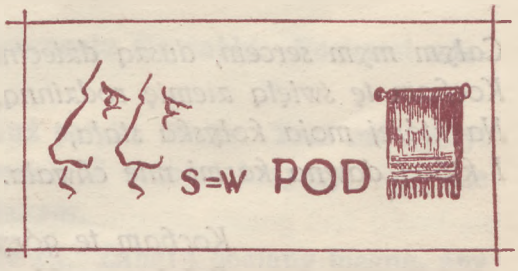

Wydawca: Komitet Redakcyjny Oddziału Z. N. P. w Bydgoszczy. — Opracowanie graficzne Zygfryda Wesołka.

DRUKARNIA WOJSKOWA W BYDGOSZCZY